

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. —kop. 75
Za odnośnienie do domu kwartalnie kop. 10.
Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.
z przesyłką:
rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.
Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, — obiedwie księgarnie w Petrokowie, — oraz po za granicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frencler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie. Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Częstochowie „Nowa księgarnia” — i prócz tego:
w Częstochowie W. Zieliński. w Łasku W. Grass.
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold.
w Brzezinach „Krzemieniowski Jul. w Radomsku „Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie „Dziwiągłowicz J. w Rawie „Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

— Biuro redakcyi dla interesantów otwarte codziennie od 2 do 4-ej popołudniu. Ogłoszenia przyjmowane są w tym samym czasie.

Adres: dom Michelsona obok Magistratu.

Do sprzedania z wolnej ręki

Posesya w Noworadomsku, przy zbiegu dwóch ulic polotona, i jednym bokiem ze stacją drogi żelaznej od strony ekspedycyi granicząca, obejmująca przestrzeni do 32,000 lokci kw.; w niej są: dom i oficyna mieszkalne, zabudowania gospodarsze, oraz obszerne spiżarnie.

Posesya ta, oprócz bardzo dogodnych i przyjemnych do zamieszkania lokali, przydatną jest z położenia swego i dostatku wody, na wszelki zakład przemysłowy lub handlowy. Hypoteka uregulowana.

Blizsza informacyja w Petrokowie, w Redakcyi „Tygodnia”, lub na miejscu u A. Dobrzańskiego. (6—1)

Potrzebny jest

POMOCNIK

do kancelaryi Notaryjusza w Będzinie. Wiadomość w Redakcyi pod literami J. Z. (2—1)

Pomiędzy dwoma stacyjami drogi żelaznej Warszwsko-Wiedeńskiej, po 10 wiorst od każdej, jest do sprzedania

Folwark,

przestrzeni blisko mórg 200, wtem łąk nadrzecz., dwukośnych, mórg 40; budynki wszystkie nowe w zupełnie dobrym stanie; dwór murowany, wraz z ogrodem, warzywnym i owocowym. Folwark posiada Browar murowany, oraz propinacyję, przynoszącą rocznej dzierżawy rs. 3,000. Służebności żadnych.

Wiadomość bliższa w Redakcyi „Tygodnia”, pomiędzy godzinami 2 a 4 po południu. (6—4)

Salata, Rzodkiewki, Szczypiorek — zielone. Pietruszka, Koperek i Szczaw. Z kwiatów: Łaki, Lewkonije, Hijacynty, Primule, Cyneraryje i inne; nasiona warzywne i kwiatowe; fliance tak kwiatowe, jak i warzywne u ogrodnika w ogrodzie W-go Popowskiego róg Alei Aleksandryjskiej. (3—3)

Skład Win i towarów kolonijalnych

W. ZALESKIEGO

w Petrokowie.

Poleca amatorom do konserwowania Wina Węgierskie i Tokayskie z roku 1880 na beczki i garnce, oraz wina stare lecznicze dla osób osłabionych, z roku 1818 i 1834. (0—13)

W GÓRY.

W góry, w góry miły bracie,
Tam swoboda czeka na cię!
Na szalase do pastercy,
Gdzie ze źródła woda bieży,
Gdzie się serce z sercem mierzy,
I w swobodę człowiek wierzy!
Tutaj silniej świat oddycha,
Tu się wiosną śmieją góry,
A gdy po nad turnie czasem,
Przeżłami latem nagła burza,
To zieleńsze potem wzgórza,
Po pod hale, po pod lasem,
Świeższe, żywsze barwy wonią
I powietrze bywa lżejsze,
Ach! i bóle serca mniejsze.

W. Pol.

Tak jest; jeżeli natura wogóle wywiera na duchowe usposobienie człowieka wpływ ogromny, to o ileż silniejszym jest wpływ ten, gdy pochodzi od jednego z najwznioślejszych jej przejawów — od gór. To też nie dziwnego, że z każdą wiosną tysiące podróżników wyrusza z cywilizowanych krajów Europy, w doliny i na szczyty Alp i tam czerpie nowe siły do walki organizmu z niezdrowem powietrzem wielkich miast, nową energiją do walki ducha ze złem, jakie w przeróżnych postaciach w życiu napotykamy. Dziwnem się tylko każdemu myślącemu wydać powinno, iż w naszym kraju zamiłowanie to do wycieczek górskich jest tak mało rozwinięte. A i my mamy też przecie nasze Alpy, nasze Pireneje — Tatry. Dziwnie i smutno robi się na sercu, gdy porównujemy zaludnione hotele, jakich w każdej górskiej wiosce Szwajcaryi, Niemiec i Austrii pełno, zosamotnionymi przestrzeniami Tatr i Pienin, — i niewiadomo czemu doprawdy tę obojętność przypisać, boć dzisiaj już góry nasze nie są tak pozbawione wszelkich niezbędnych wygód, jak to było przed laty. W głównych punktach Tatr znajdziemy i niezłe zajazdy i jakie takie drogi i wcale dobre środki lokomocyi, żywności dosyć, a ludność miejscową sympatyczną i usłużną.

Sądźmy, iż będzie na czasie, obecnie, gdy pora letnia się zbliża, gdy niejedyn z tych, komu inne względy pozwolą na podróż, rozmyśla o zwiedzaniu odległych ziem zamorskich — przypomnieć to, co mu winno być bliższe.

Szczegóły, jakie podajemy niżej, zaczerpnęliśmy już to z własnych obserwacyj, już też z dziełka pana Walerego Eljasza, p. t. „Nowy ilustrowany przewodnik do Tatr i Pienin”, drugie wydanie którego gorąco polecamy czytelnikom. „Tatry — mówi pan Eljasz — to kraina pełna dziwów i uroków, o jakich mieszkańcy równin nie mają pojęcia. One czarują ludzi, kto je zdala siniejące na tle nieba zobaczył, uczuwa w sobie ku nim nieokreślony pociąg, a gdy raz już do nich zajrzał, staje się ich stałym wielbicielem. Czy jedzie, kto do Tatr dla ich poznania, czy dla wrażeń, czy dla wytechnienia po trudach powszedniego życia, czy dla odświeżenia umysłu, po nu-

żące pracy, czy dla poratowania zdrowia, zawsze czas wśród nich spędzony, zaliczy do najmiłszych chwil w życiu. Marzyć będzie o nich jak o szczęściu, które się wtedy poznaje, gdy go już niema. Na widok tych niebotycznych szczytów, o które się roztrącają obłoki, duch ludzki korzy się przed wszechmocą Stwórcy. Na widok szmaragdowych jezior, blaskiem lśniących potoków, upaja się wzrok harmoniją barw; przy szumie wodospadów, rozplywa się dusza w uniesieniu nad pięknoscią natury. Prawie się zapomina o potrzebach materialnych i o tyle snadniej znosi się wszelkie niewygody i trudności, spotykane w drodze po górach, o ile umysł więcej zakosztuje rozkoszy duchowych. „Góry uszlachetniają człowieka”, tak powiedzieli, ci, co się zastanawiają nad rozwojem ducha ludzkiego. Piękną jego cząstkę, ową tlejącą w duszy iskrę poezyi, rozniecają wrażenia w górach czerpane. Tatry posiadają w tym względzie cudowne przymioty, pod korzystniejszymi niż inne góry warunkami. Na małej stosunkowo przestrzeni, uwidoczniają w najwspanialszych obrazach wszystko to, czego gdzieindziej trzeba szukać daleko i długo, z większymi trudami i ze znaczniejszymi kosztami.

Nikogo przytem nie powinny odstraszać od podróży w Tatry wyobrażenia o potrzebie ku temu nadzwyczajnych sił fizycznych: każdy znajdzie tam dla siebie odpowiednie zadowolenie. Kto nie może lub nie chce wdrapywać się na urwiste turnie, na przepaściste szczyty, ten dojdzie do jakiegoś ślicznego jeziora, do wodospadu, do uroczej doliny, a nawet dojedzie tam wózkami, albo wierzchoem na koniu i nasyci się pięknoscią przyrody bez narażenia zdrowia.

Chcąc zwiedzać Tatry dojeżdża się do Zakopanego, albo Szczawnicy, lub wręczyć do osady Szmeks, położonej na Węgrzech i tam osiadłszy, dokonywa się w różne strony mniejszych lub większych wycieczek. Węgrzy i niemcy za taki punkt wyjścia do zwiedzenia, obierają zwykle Szmeks. Galicyjanie i podróżni z Królestwa, po większej części dojeżdżają do Zakopanego, wioski na północnej stronie Tatr położonej i będącej głównym siedliskiem „Towarzystwa Tatrzańskiego”, które na wzór wielu tego rodzaju klubów alpejskich, postawiło sobie za cel badać Tatry i uprzyściplnić turystom ich zwiedzanie.

Towarzystwo Tatrzańskie już wiele zrobiło w tym względzie, chociaż bez porównania więcej pozostaje jeszcze do zrobienia. W roku zeszłym wzniesiono w Zakopanem dworzec na pomieszczenie czytelnicy, sal do zabawy, restauracyi, biura pocztowego i telegrafu, oraz kancelaryi Towarzystwa. Założono szkołę snycerską, w której miejscowi górale nabywają wiadomości ogólnie kształcących, oraz specjalnej sztuki rzeźbienia w drzewie. Tu i owdzie po górach pobudowano schroniska i ulepszo ścieżki.

Co najważniejszym jest jednak, to wyjednanie u władz budowy drogi bitej od Nowego targu do Zakopanego. W tym już za tem roku będzie można do Zakopanego dojechać szosą, a mieszkając wśród gór, mieć możność za pomocą poczty i telegrafu utrzymywać ciągle stosunki z krajem. Co do pory roku, to miesiące: czerwiec, lipiec, sierpień, do połowy września są najodpowiedniejsze. Najliczniej Tatry bywają zwiedzane w ciągu lipca i sierpnia, prawdziwi jednak znawcy utrzymują, iż Tatry w miesiącu czerwcu są najpiękniejsze. Wrzesień zaś ma tę wyższość, że całymi tygodniami wtedy trwa pogoda, co ułatwia wycieczki. Podróżować najlepiej jest w towarzystwie. Grupa złożona z trzech lub czterech osób odpowiedniego wieku i sił, osób tak dobranych, by każda umiała i chciała z własnych upodobań zrobić kiedy niekiedy małe ustępstwo dla dobra pozostałych, jakże wybornie w Tatrach czas może przepędzić. Wspólność przygód, wymiana myśli i spostrzeżeń, przyjemne wspomnienia podróży po powrocie do kraju, a przytem zmniejszenie kosztów wyprawy, za taką formą wycieczki przemawiają. Za granicą, w Niemczech i Austrii, często można spotykać podobne grupy podróżników. Warto, aby i u nas zwyczaj podróżowania w towarzystwie się rozpowszechnił. Wogóle wybierać się trzeba jadąc do Tatr na parę najjenniej tygodni, często się bowiem zdarza, iż deszcze wycieczkom przeszkadzają i czekać trzeba kilka dni w Zakopanem, na polepszenie się pogody. Gdy już wrzeszcie sloty ustają, niemożna znów odrazu do większych górskich zabierając się spacerów, ale powoli, stopniowo, czyniąc coraz większe, przyzwyczajając organizmy do chodzenia po górach. Ramy pisma nie pozwalają na więcej szczegółów ze świata Tatrzańkiego, pozwolimy sobie tylko zwrócić uwagę, aby nikt z mających zamiar zwiedzić tę uroczą stronę ziemi naszej, nie zapomniał o dwóch jej zakątkach: o brzegach Dunajca i o grocie Dobszyniejskiej. Pierwsze zwiedzają się zwykle w Szczawnicy. O Dunaju to mówi poeta, nie przesadzając wcale

Jeśliś kochał, walczył, wierzył,
Poznał prawdę, stwierdził w czynach
Przebrnął morze—świat przemierzył,
Poznaj jeszcze łódź w Pieninach.
(W. Pol.)

Zapewne, wśród niebotycznych Alp znajdują się kolosalniejsze góry i większe potoki, ale takiego, łączącego w sobie tyle wdzięku, jak Dunajec w tem miejscu, bardzo by-

łoby trudno znaleźć. Grota zaś w Dobszynie nie ma, w Europie przynajmniej, nic równego sobie. Kolosalne pieczary lodowe, zamarźnięte wodospady niewiadomo jaką drogą tu powstałe, szczególnie przy oświetleniu, przewyższają wszystko, co tylko bujna imaginacja legend i baśni ludowych, mogła kiedykolwiek stworzyć. Wycieczka ta odbywa się ze stacyi drogi żelaznej Poprad w Węgrzech, do samej zaś stacyi dojechać można albo wózkami po szosie ze Szczawnicy, albo też koleją z Kratzer przez Oderberg.

Niedawno, bo kilkanaście zaledwie lat temu odkryta grota w Dobszynie, czyli jak ją nazywają w Niemczech „Dobschaner Edshöhle”, ściągając corocznie mnóstwo cudzoziemców chęciwych wrażeń i żadnych poznać wszystko, co godne widzenia. U nas mało kto wie o tym dziwie natury, poznajmyż go! niechże o nas nie powiedzą, że studujemy wnętrza Afryki, a nie znamy piękności zawartych w łonie Tatr.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— W rocznicę śmierci ś. p. profesora Stefana Pawelka, przypadającą dnia 19-go b. m., t. j. w przyszłą środę, zostanie odprawionem na miejscowym cmentarzu, w tamtejszej kaplicy, o godzinie 9-iej z rana, nabożeństwo żałobne, na które uczniowie zmarłego zapraszają wszystkich kolegów, przyjaciół i znajomych. Po nabożeństwie odbędzie się poświęcenie pomnika, świeżo wzniesionego na grobie.

— Nadesłane. Dokonany przed rokiem, drugi z kolei spis jednolity naszego miasta, miał na celu o ile możności dokładne i wszechstronne zbadanie tegoż miasta. Cel ten należycie osiągnięty został, dzięki wspólnym usiłowaniom licznych jednostek, dbałych o dobro ogółu. Ostateczne uporządkowanie materyjału spisowego, także jest już faktem dokonanym. W chwili obecnej, owoc powyższej mozolnej pracy, zatytułowanej: „Rys statystyczny m. „Petrokowa”, na podstawie 2-go spisu jednolitego w 1882 r.” uzyskał aprobatę cenzury warszawskiej i za 2—3 tygodni opuści prasę drukarską.

Zdaniem mojem, praca wspólnymi siłami poczęta, wspólnymi siłami winna być do końca doprowadzoną. Zład przypuszczam, że koszta wydawnictwa najwłaściwiej mogą być pokryte drogą prenumeraty. Oznaczam więc dostępną dla każdego cenę egzemplarza kop. 50 (5 arkuszy ścisłego druku, in 8-o, z do-

łączeniem chromolitografowanego planu miasta), a czysty dochód ofiaruję na pomoc naukowe dla ubogich wychowalców miejscowego gimnazjum.

W nadziei, że wśród miejskiej i okolicznej inteligencji, znajdzie się niemały zastęp osób, dla których poparcie wymienionego wydawnictwa, a zarazem chęć przysporzenia funduszu ubogiej kształcącej się młodzieży nie będzie sprawą obojętną, druk „Rysu statyst.” rozpocząłem, a szanowną Redakcję „Tygodnia” i pp. właścicieli miejscowych księgarni, uprosiłem o łaskawe pośrednictwo w przyjmowaniu prenumeraty.

J. W. Kański.

(Przyp. Red.). Chętnie przyjmując pośrednictwo w przyjmowaniu tak niewielkiej stonkowo przedpłaty na „Rys statystyczny”, mamy niepłonną nadzieję, że wszyscy czytelnicy „Tygodnia”, pospieszą z zakupem jak najrychlej, choćby ze względu na pomoc uczącej się młodzieży, że nie powiemy już nic o samej wartości liczbowych danych, zawartych w Rysie statystycznym, którego treść jest następująca:

Wstęp. Przebieg ostatniego spisu. I. Ogólny rys miasta. II. Budowle. Wygląd zewnętrzny budowli mieszkalnych. Wygląd zewnętrzny budowli niezamieszkałych. Zewnętrzna charakterystyka nieruchomości miejskiej. Wewnętrzne własności budowli mieszkalnych. Instytucje publiczne rządowe i prywatne. III. Ludność. Ludność stała i niestała. Związki małżeńskie, urodzenia i wypadki śmierci w 1881 r. Stopniowy wzrost miasta w ciągu 100 lat ostatnich. Podział ludności podług płci, wyznań, wieku, miejsca urodzenia, języka używanego w stosunkach rodzinnych, stanu cywilnego, stopnia wykształcenia. Korespondencja pocztowa i pisma peryjodyczne. Dobroczynność publiczna. Publiczne wykroczenia przeciw prawu. Szczegółowy podział ludności podług rodzaju zatrudnień, w stosunku do narodowości. Rzemiosła. Przemysł fabryczny. Handel. Ceny targowe. Budżet miejski. Zakończenie. Nadto w dodatku: instrukcja spisowa i wzory szematów spisowych. Lista imienna osób przyjmujących czynny udział w 2-m spisie. Chromolitografowany, w 5-u kolorach, szczegółowy plan miasta i 15 tablic z liczebnymi wykazami wyników spisowych.

Teatr. Repertuar sztuk za wesołych bawiącego u nas towarzystwa dramatycznego, pp. Górskiego i Szymborskiego, widocznie wyczerpany już został przez czas dwumiesięcznego przeszło pobytu; gdyż reżyserja nie mając prawdopodobnie sztuk poważnych a dobrych, karmi nas obecnie przestarzałemi i

Kronika Częstochowska

(współczesna).

Marzec 1883.

Darujcie, czytelnicy łaskawi i niełaskawi, że pod częstochowskim tytułem—częstochowskich rymów nie znajdziecie. Rzeczywiście ze stanowiska zasad konserwatywnych, szczególnie w Częstochowie obowiązujących, należałoby pozostać wiernym tradycyi częstochowskiej i pisać kronikę rymowaną w rodzaju

Bił w bęben
Pod dębem.

Jeżeli pod wielu a wielu względami stoimy tu wytrwale przy tradycjach, to wyrodziliśmy się pod względem rymotwórczym. Nie potrafimy już nic nowego stworzyć i przekazaną nam przez protoplastów naszych ideę pięknego rodzimego wiersza, nowemi dziełami ozdobić i utwalić. Przeżywamy stare kantycki i w uwielbieniu dla starych kanycjonatów, z pogardą patrzymy na nędzne naśladownictwa prastarych częstochowskich rymów, przy okolicznościowych obiadkach i toastach. Ostatnia nić tradycyi

zerwała się z wyjazdem podtatusiałego jegomościa, który wiecznie miał na ustach wyjatki z „Pięknej Heleny”. Gdy upadał na 7 bez atu deklamował: „Przykładem tego moja własna ma—atka” etc. Gdy tłuste anegdotki opowiadał, kończył: „Są moralisci których cała cnota...” Gdy ładną kobietkę zobaczył; recytował: „Kto piękną Wenus czei” etc. Dziś smutno i głucho w krainie naszej poezyi... rymów nie powtarzają.

Nie czuję się zdolnym do rymów, więc na częstochowskiej prozie poprzestaję muszę.

Czas już wrócić do kroniki na seryjo. Rozpoczynam ją od kociego miesiąca—nie dlatego abym do tych miłych stworzonek szczególniejszą czuł predylekcję, lub w tej kronice zamierzał kocimi pazurkami niezaspokojone komu sprawić drapanie. Broń Boże! Inne względy łączą mię z tym miesiącem.

Od czasu jak łysina zaczęła o mej mądrości przed plecią piękną poświadczać, i marcowe kawalerstwo moje od hymenu na zawsze mię oddaliło—miesiąc marzec zawsze mię skłania do całorocznych rozpamiętywań; zład też kronikę moją od tego rozpoczynam miesiącem.

Stan aury stanowczo wyłączam z kroniki, a zwłaszcza marcowy. Zaznaczę tylko,

że zimno było—i to nie na żarty. Nawet świąteczne libacje rozgrzać nas nie zdołały. Na rozgrzywkę ktoś wymyślił przed świętami projekt szkoły rzemieślniczej. Projektowano prawdziwą szkołę rzemiosł na wielką skalę. Kiedy zaczęto obliczać przekonano się, że to za kosztowny interes. Ktoś zauważył, że lepiej założyć szkołę jednego rzemiosła. Większość się prawie na to zgodziła. Na posiedzeniu pewnej grupy mieszczan w magistracie—przystąpiono do obliczania i okazał się brak funduszu nawet na szkołę jednego rzemiosła. Magistrat wystąpił z projektem, ażeby jedną lub dwie szkoły elementarne, przekształcić na szkołę miejską trzy klasową. Zgodzono się dalej, żeby przy tej szkółce wzmocnić naukę rysunków i tym sposobem po mału przygotować oddział rzemieślniczy. Nauka rysunków miała być prowadzoną z uwzględnieniem potrzeb rzemieślniczych, gdyż do każdego rzemiosła rysunek jest potrzebny. A i częstochowscy malarze powinni zżyć się rysować, aby w swoim rzemiosle stopniowo zaprowadzić ulepszenia rysunkowe.

Jeżeli ze względu na lud, tutejsi malarze będą musieli długi czas używać kolorów jaskrawych, to niechże przynajmniej namalowane przez nich oczy do oczu, a nie pierścionka lub plamy jakiejś będą podo-

niesmacznymi farsami, w przekonaniu, że raz zwabiona i licznie gromadząca się publiczność, ucześnieć będzie do teatru bez względu na treść sztuk i mało nieraz staranną grę artystów. Już to w wystawianiu sztuk, nauce ról i samej grze artystów, w późnem wreszcie zaczynaniu przedstawień, znać widoczne lekceważenie publiczności, którą łączyć co bądź Dyrekcja jednać sobie powinna.

Na wyróżnienie wszakże pod każdym względem, zasługuje odegrana w zeszłym tygodniu we czwartek, komedia Leopolda Swiderskiego, p. t. „Na wsi”. Sympatyczny i pełen talentu autor, rzecz wprawdzie nie nową, na żadnej prawie intrydze nie opartą, ubrał w tak wdzięczną formę, wy dobył na jaw tyle efektów szczerzego komizmu i przedstawił całą galerię typów tak czysto swoich, że doprawdy podziwiać musimy niezmierną zręczność w wiązaniu drobnych sytuacji, wydobytych z gruntu, z którego na pozór nieby się wydobyć nie dało.

Zygmunt, syn rządcy w majątku Swojewskiego, po skończeniu wydziału prawnego, wraca do rodziców, gdzie spotyka znaną sobie oddawna Zosię, córkę Swojewskiego, przedmiot miłości studenckiej, — nie więc dziwnego, że obecnie jako człowiek dorosły i mający przyszłość przed sobą, wyznając ukochanej miłość, pozyskuje jej wzajemność. Jednocześnie najeżdżają Swojewskiego krewni w osobach ciotki Idalskiej, trochę arystokratki z urwisem synkiem, oraz ciotki Filipskiej, kobiety swojego chowu. Idalska pragnie Albinka ożenić z Zosią, o którą starają się również dwaj podstarzali sąsiedzi Madrygalski i Tytalski. Uprzedzony przez ojca Zygmunta, człowieka starych zasad i nie aprobującego miłości syna do dziedziczki, Swojewski, widząc prawdziwe przywiązanie córki, po krótkiej walce, zgadza się na małżeństwo, które, odbyte w tajemnicy, wywołuje zdziwienie wszystkich.

Oto treść sztuki. Przeprowadzenie wszakże komedii i pojedyncze sceny, mają w sobie niezmiernie dużo zaczerpniętych z życia szczegółów. Sceny Swojewskiego z Grzelą w akcie pierwszym, przy zamianie ról pana i służącego; włóścian z rządcą w akcie drugim; czytanie gazety, rozmowa Zygmunta z Madrygalskim, Idalską, Tytalskim i Filipską, to prawdziwe, pełne humoru obrazki. Typy przez p. Swiderskiego stworzone, budzą mimowolną sympatyję; ludzie to nieco przesadnie naszkicowani, — co zwłaszcza w grze prowincjonalnych artystów zauważyć się dało — mimo to jednak z gruntu poczciwi bez wyjątku, począwszy od Swojew-

skiego i Pszeniczki, a skończywszy na pijkarbowym i włóścianach, żądających wynagrodzenia za posyłanie dzieci do szkoły.

Gra artystów w tej sztuce była bardziej staranną niż zwykle. Pan Popławski był typem zdrowo myślącego rządcy i ojca. Charakterystyczną parę dwóch starych kawalerów, odtworzyli pp. Szyborski i Kiczman, z których pierwszy był szczerze komicznym, a obaj wraz z Grzelą (p. Różańskim) ożywiali sztukę. Panna Heleńska choć w niewłaściwej dla siebie, gdyż naiwnej roli, była sympatyczną Zosią. Panie Szyborska i Żołopińska, sumiennie odegrały role ciotek. Pan Szatkowski tylko tym razem, jako Swojewski, raził złem odtworzeniem charakteru, brakiem szlachetności w grze i właściwej — nawet szlachcicowi krzykale — dystynkcji, której bądź co bądź, winien mieć więcej niż własny jego rządcą, — przytem nienaturalny i matowy głos artysty, nie nadaje się do tej roli.

Przechodząc wogóle do artystów, których talent mieliśmy sposobność przez czas pobytu dostatecznie ocenić, wyróżnić przede wszystkim musimy pannę Heleńską, oraz pp. Popławskiego i Janowskiego; w grze ich bowiem oprócz poczucia obowiązku, zrozumienia każdej powierzonych im roli, znać niezaprzeczone zdolności i doświadczenie sceniczne. Panna Heleńska i p. Popławski, w grze których odbijają się studia w szkole dramatycznej odbyte, w rolach seryjo dramatycznych mogą stanowić ozdobę każdej sceny. Talent p. Janowskiego wyrabia się coraz bardziej w rolach lekkich kochanków. Humor pozbawiony wszelkiej przesady i swoboda na scenie i w dyalogu, znamionują wytrawnego artystę, któremu śmiało wróżyć można lepszą przyszłość. Radzibyśmy jednak, aby p. Janowski pozbyć się starał jedynej wady — zbyt szybkiego mówienia.

Siły operetkowe za to są bardzo słabo reprezentowane. Możemy wymienić zaledwie panią Żołopińską, znaną już dawniej z występów na naszej scenie, panią Ignatowską i p. Kiczmana, jako jedyne podpory wokalne teatru. Talentowi pani Ignatowskiej, której pełna wdzięku postawa, głosik przyjemny, niezmiernie filuterno i ożywione ruchy, zająć mogą każdego, oraz talentowi pan Kiczmana, którego głos zyskuje coraz bardziej na sile i czystości, a sympatyczna i odznaczająca się humorem gra, zasługuje na częste oklaski — zawdzięczając przedstawienia operetek jakie takie powodzenie.

W sobotę dnia 7-go b. m., grano po raz pierwszy komedię w 5-u aktach Henryka

Chivot z francuzkiego p. t. „Lokatorowie pana Blondeau”, — w niedzielę dzieło sceniczne w 6-u obrazach p. t. „Don Juan”, — a we wtorek powtórzono „Dwa Motyle” i „Wyspę Tulipatan”. Fr. S.

— Benefis przyszło — poniedziałkowy prawdopodobnie uda się wybornie; gwarancją tego zdaje się być sympatyja, jaką p. Szyborski, poniedziałkowy benefisant, umiał sobie zjednać prawdziwym swoim talentem i zdolnością komiczną.

— Teatr amatorski. O ile wiemy, myśl dnia całego szeregu amatorskich przedstawień bynajmniej nie upadła, i jedyną przyczyną przerwy są przedstawienia goszczącej obecnie trupy pp. Górskiego i Szyborskiego. Amatorowie nasi jednakże, przewidując już blizki odjazd takowej, przygotowują się do 4-ch nowych przedstawień: dwóch na rzecz miejscowego progimnazjum, i dwóch na rzecz straży ogniowej. Co do nas, byłibyśmy zdania, aby dochód z dwóch pierwszych przeznaczyć w równej połowie na młodzież płci obojej, potrzebującą pomocy naukowej.

— Księgi hipoteczne powiatu rawskiego i brzezińskiego, pozostające dotychczas przy sądzie okręgowym warszawskim, z dniem 17 maja r. b., mają być już stanowczo zamknięte dla interesantów, i przeniesione do tutejszego sądu okręgowego, gdzie z dniem 17-m lipca zostaną otwarte. Przez ten dwumiesięczny przeciąg czasu, wszelkie wnioski hipoteczne będą wciągnane do tymczasowego dziennika, prowadzonego przez sekretarza wydziału hipotecznego przy tutejszym sądzie okręgowym — jak to miało miejsce przed dwoma laty, podczas przenoszenia ksiąg hipotecznych z Kiele i Kalisza.

— Ziemianie trzech powiatów: olkuskiego, miechowskiego i włoszczowskiego, idąc za przykładem innych okolic kraju, postanowili zawiązać spółkę komandytową, według wzoru spółki pułtuskiej.

Uwagę ziemian w naszej gubernii zwracamy na artykuły wstępne p. t. „Głos ze wsi”, w których autor proponuje po prostu spółkę rolniczo-handlową, zamiast komandytowej. Dlaczego zaś — to w dalszym ciągu takowych objaśnić nie omieszka.

— Z Łodzi. Zarząd miasta Łodzi zamierza otworzyć specjalny szpital dla chorych zapadających na tyfus. Miejscowy komitet Tow. Krzyża Czerw., postanowił oddać do użytku swoje zapasy bielizny. — Rejestra zmarłych gminy ewangelickiej, wykazują od początku roku bieżącego z górą 300 zejść

bae. Stopniowo i lud przyzwyczaił by się do lepszych (względnie) malowideł i kupowałyby te, które więcej do prawdy by się zbliżały. Dziś niema w czem wybierać, bo wszystkie na jeden sposób na lokcie. Po debatach nad takimi kwestyjami przystąpiono do kwestyi finansowej. Podatku oddzielnego nakładać niemożna, jak to niedawno ministerjum wyjaśniło w sprawie przekształcenia tutejszego progimnazjum na gimnazjum.

Budżet miejski niewiele wykazuje przewyżki, bo chociaż w projekcie zawsze jest kilkotypsiężna przewyżka, to w końcu roku bardzo mało da się odłożyć. Utrudnione zostało położenie finansowe przez to, że kasa miejska musiała raz na zawsze powiększyć wydatki przez włączenie do budżetu, począwszy od 1884 roku, kwoty 4,000 rubli rocznie, na utrzymanie klasy 5 i 6-jej. Prawdopodobnie sumę tę trzeba będzie powiększyć ze względu na klasę 7 i 8-mą. Ze strony zatem kasy miejskiej należało się spodziewać tylko nieznacznego dodatku. Zauważono, że żydowska szkołka elementarna, na którą żydzi opłacają około 2,000 rubli, niezbyt pomyślnie prosperuje. Otóż światlejsi żydzi i chrześcijanie proponowali połączenie szkółek żydowskiej i chrześcijańskiej, i utworzenie wspólnej szkoły miej-

skiej za ten fundusz. Nowy dozór bóżniczy, który nazwał się postępowy, ułakł się większości swoich współwyznawców. Większość ta oparła się stanowczo pod pozorem, że w szabas dzieci ich do szkółki chodzić nie mogą. Zapomnieli o tem, że żydzi nie mogą stanowić oddzielnego państwa w państwie, że wychowanie powinno być jednakowe dla wszystkich członków społeczeństwa. Zapomnieli, że religija nie może tamy stawiać rozwojowi oświaty, i że tylko religijność błędnie pojęta, może nauki w święto zabraniać. Cóż może mieć religija do tego, aby człowiek uczył się w szabas czy nie w szabas.

Zdaje mi się, że tu nie o szabas chodziło, tylko o to, aby się trzymać oddzielnie, aby kultywować swoje przesady i swój żargon i chronić dzieci swoje od styczności z chrześcijańskimi. Zapomina większość żydowska, że właśnie ten separatyzm i ta starannie utrzymywana odrębność, wywołuje owe wichry i burze kwestyi żydowskiej — i że spokój i całość żydów polega na całkowitem upodobnieniu do reszty ludności. Mogą pozostać wierni religii swoich przodków, tak jak i ludność autochtoniczna wiernie swojej religii się trzyma. Przykłady zmiany religii są tak samo rzadkie w nieoświeconej sferze, jak i w oświe-

conej. Wspólne pożyte wychowawców, — wspólna nauka z jednego źródła, nie doprowadzi do zaparcia się swojego zakonu, ale sprowadzi wzajemne oddziaływanie młodych pokoleń na siebie, tak, że w późniejszej działalności życiowej, wspólnie żyd z chrześcijaninem pracować będzie mógł w pokoju i we wzajemnem poszanowaniu swoich przekonań. Zresztą, żydzi nie powinni obstawać przy swoich przywilejach odrębnej szkoły. Takie przywileje nie zgadzają się z zasadą równości praw. Mocno w to wierzę, że nowo wybrani członkowie dozoru bóżniczego, dzielając powyżej przytoczone zapatrywania; a jednak nie mieli odwagi iść przeciw większości, i na wspólną szkołę się nie zgodzili. Ja tak nie pojmuję ich mandatu. Kiedy współwyznawcy wybrali ich do dozoru bóżniczego, nie dali im w rękę programu. Skoro też sama większość znając ich przekonania, wybrała ich na swoich przedstawicieli, to powinna się poddać tej konsekwencji, że przedstawiciele ci w każdej oddzielnej kwestyi postąpią zgodnie z własnem przekonaniem. Jeżeli działalność przedstawicieli tych ogółowi, lub większości się nie podoba, to w następnym roku nie będą wybrani. Nie przypuszczam, aby im o ten wybór tak chodziło; tego jednak zrozumieć nie mogę, aby

W liczbie tej poważny procent przypada na dzieci do lat 5-u.

— W Łodzi, w jednym z polskich domów prywatnych, odegrano w tych dniach dwie jedno-aktowe komedye, zakończywszy wieczór składką na pomnik Mickiewicza, która przyniesić miała sumę rs. 300. W początkach maja zjeżdża tam cyrk Suhra, który rozpocząć ma przedstawienia w umyślnie na ten cel wystawionym budynku.

— Dla biednych otrzymaliśmy od pani B. kop. 30; oraz dane służącej pani Gorcz. jako zadatek dnia 20 marca, a 10 kwietnia odesłane pocztą przez tęż panią Gorcz. kop. 47 od pp. W., na intencyję, aby nie demoralizowano w podobny sposób służących.

— Wypadki w gubernii:

Od dnia 7 do 22 marca było pożarów: z podpalenia 2, przez nieostrożność 4.

— Do jakiego stopnia dochodzi śmiałość niektórych ludzi, dowodem tego pomieszczona w ostatnim numerze „Tygodnia”, podpisana przez pana Wincentego Gołkonia, napadająca najniesłuszniej na moją żonę, z powodu zajścia pani Gołk. z moją służącą, jakie miało miejsce pod nieobecność mojej żony.

Dla uchronienia mnie na przyszłość od podobnych sąsiadów, składam rs. 2 na dom Jana Bożego i rubla na najbiedniejszych miasta Petrokowa. Praytem nadmieniam, że na wszelkie podobne zaczepki na przyszłość nie będę odpowiadać.

(1—1)

Jan Gajewski.

Z R a w y.

29 marca 1833 r.

Trudności reporterskie. — Spekulacja na bibułę. — Post wielki. — Uczta dla ubogich. — Post sybaryty i Dr. Tanner. — Obawa dostania się do Bonifratrów. — Barometr inteligencji naszej. — Jadłospis literacki. — Nasze zakłady winno-kulinarne i literatura. — Nekrologija.

Trudne to zadanie korespondenta z prowincyi. Pisać niema o czem, a jeżeli znów pisać nie będzie, powiedzą abonenci „Tygodnia”, że nie warto prenumerować „Tygodnia”, bo reporter z Rawy jest to próżniak, który zaledwie raz na kilka tygodni skleci jakąś tam korespondencyję. Dowiedziałem się też, że niedawno jeden z dotychczasowych naszych prenumeratorów miał oświadczyć, że pismo nasze mało ma... bibuły, więc lepiej prenumerować „Kuryera Warszawskiego”, gdyż dają tam po 2, nawet i 3 arkusze druku. Nie mamy nic przeciwko temu, że nas opuszczasz przemysłowy prenumeratore, idź tam, gdzie ci dadzą więcej bibuły, bo my ani „Tygodnia”, ani

rozumu na funty nie sprzedajemy.

Wielki post, zresztą jako czas rozmyślenia nad ułomnościami i pokuty, nie mógł kronikarzowi obfitego dostarczyć materiału. Święta też przeszły u nas cicho i zaznaczyć tylko wypada, że w Wielki czwartek, zarówno jak i w wilię Bożego Narodzenia, bogatsi mieszkańcy za inicjatywą i pośrednictwem pana Zielińskiego, dzielili się z ubogimi święconem. tym razem pan A. S. łącznie z p. J. S., piekarze, obdzielili głodnych plackami, za co przodującym w miłosiernych uczynkach rawiakom, należy się słowo szczerzego uznania. Tak więc, choć koniec postu dla biedaków był weselszy. Bogatsi postu tego nie czuli, bo choć ryby u nas aż z Warszawy sprowadzać potrzeba — kto ma ruble ma i ryby. Postu zresztą zamożniejsi nie obserwują tak skrupulatnie, jak to kiedyś bywało. Jeden z sybarytów naszych oświadczył niedawno, że nie obchodzi 40-ty dzień postu, przerażony skutkami, jakie taki post wywarł na sławnym Tannerze, dziś obłąkanym. Trudno mu było wytłomaczyć, że przed trzema laty odbyty post, nie mógł być jedyną przyczyną obłąkania Tannera.

— O nie! — powtarzał — żeby był nie pościł, byłby nie zwaryjował i o tem pan mnie nie przekonasz, i ja przez posty, nie myślę dostać się do Bonifratrów!

Na takie dictum acerbum, trzeba zrobić pytanie: czy Dr. Tanner wówczas, gdy odbywał post tak długi, odżywając się tylko wodą, był przy zdrowych zmysłach, a natomiast, czy ten, co w wielki post zajął: da: poledwice i pieczeń huzarską, ma mieć koniecznie lepiej od niego w głowie, i wreszcie, czy dlatego obecnie jest mało poszczających, że się obawiają podróży do Bonifratrów?

Nie sądzę—bo właśnie umiarkowane życie, może zapewnić dobry stan zdrowia, kiedy przeciwnie, zbytki przyczyniają się do jego utraty.

(dok. nast.)

SOLE ORIENTE!

Droga daleka i pracy bez miary;
Naprzód więc, naprzód! odpocznem u celu!
Śmiało! choć dzisiaj nas jeszcze nie wielu,
Na wiatr rozpuścimy wędrując w weselu
Nasze sztandary!
Do pracy bracia; usuńmy przeszkody,
Równajmy drogę dla rydwanu słońca,

Wschodzącej gwiazdzie wciąż służmy za gońca
Aż świt ozłoci od końca do końca

Lady i wody!

Próżno rzucacie zjadliwemu słowy,
Synowie nocny! Za nami tuż kroczy
Słońce; więc prędzej zamykajcie oczy
I uciekajcie, bo światło was zmroczy

Puszczyki, sowy!

Niejedną w prochu zdeptaliście głowę,
Krwia gasiliście jutrzienki promienie,
A krew—jaskrawsze rozdziła płomień—
Chcieliście światła powstrzymać strumienie
E pur muove!

Próżne wysiłki; malowane bogi,
Z mgły nocnej strachy, słomiane olbrzymy
Nas nie wstrzymają. My światłem walczymy,
Strachy rozpędzimy, bożyszcza zwalimy,
Precz z naszej drogi!

Droga daleka i pracy bez miary,
Naprzód więc! naprzód! Odpocznem u celu.
Śmiało! choć dzisiaj nas jeszcze nie wielu,
Na świas rozpuścimy wędrując w weselu
Nasze sztandary!

Walczmy z ciemnotą nie z jej kapłanami,
—Kapłani będą jak długo zostanie,
Tu Arymana czarne panowanie.
Zwalczmy bożyszcze—kapłanów nie stanie,
Świat pójdzie z nami.

Mścić się nie chcemy, więc w tył nie patrzymy;
Bo światła dzieci nieszczęśliwe losy;
Bo męczenników katusze i stopy
Mogą wywołać wśród nas zemsty głosy—
W tył nie patrzymy!
Junius.

COMETA ORIENTE!

Apostołowie nowych prawd na świecie,
Co chcecie pędzić przed słońcem do mety,
Słońce powraca z swej drogi niestety!
Więc się uchwycicie ogona komety,
Dalej zajdziecie!

I pędzcie naprzód, gdy pilny interes,
Dla dobra świata i na waszą chwałę,
Mijając gwiazdy i duże i małe,
I planetarne systematy całe,
Wenus i Ceres!

Niema w tej drodze bożyszczy słomianych,
Tam nie istnieją malowane bogi,
Słomiany olbrzym nie zjawi się srogil!
Nic wam nie może zatamować drogi,
Prawd ukochanych.

Więc apostoły nowych prawd na świecie,
Co chcecie pędzić przed słońcem do mety—

panowie ci postanowili coś wbrew swojemu przekonaniu. Z powodu opozycyi owej większości mniej inteligentnej, projekt owej szkoły miejskiej z oddziałem rysunkowym, a później rzemieślniczym, nateraz odłożony został do lepszych czasów. Mamy nadzieję, że nie upadł,—i że może da się zrobić jaka kombinacyja, która rzecz tę doprowadzi do skutku. Nie wątpimy, że umysły światlejsze i więcej przedsiębiorze wśród samych żydów, na większość oddziałają i do pomyślnego skutku kwestyję szkoły doprowadzą, zwłaszcza, że, jak wiemy z dzienników, sam rząd dąży do tego, aby żydzi ucześnieali do szkół ogólnych.

Zimny tegoroczny marzec i inne przyniosł niepowodzenia. Zarząd gospody ludowej odniósł się do Rady powiatowej dobroczynności publicznej, o przyjęcie pod zawiadywanie swoje gospody ludowej. Okazało się, że po urządzeniu gospody z funduszu składkowego, zarządzający nią, tujejszy obywatel, z własnej kieszeni dołożył w ciągu, zdaje się, pół roku kilkaset rubli. Rada powiatowa przyjęła pod zarząd gospodę tymczasowo, dopóki nie będzie zatwierdzona w Częstochowie Towarzystwo Dobroczynności. Kiedy to nastąpi—trudno powiedzieć, bo nawet ustawa do tego czasu nie jest ułożoną. Towarzystwo

takie jest tu koniecznym, bo ofiarności prywatna nie może działać organicznie i, na zmniejszenie nędzy wpłynąć skutecznie nie jest w stanie. Gdyby było takie uorganizowane Towarzystwo, miałyby sposobność wychowania sobie syna—coś w rodzaju jak „Órka regimentu”. Rzecz się tak ma: przed pięcioma tygodniami przyjechała do Częstochowy jakaś jejmość z chłopaczkiem miesięcznym i służącą, pod pozorem odprawienia modłów na Jasnej Górze. Stała ta pobożna familija u akuszerki Szopowej, która odnajmowała pokoik pątnikom. Rano pani przyjezdna wyszła na nabożeństwo na Jasną Górę, pozostawiwszy służącą z dzieckiem. W pół godziny służąca prosiła panią Szopową o dopilnowanie dziecka, gdyż ona chce tylko wyjść na chwilę do pobliskiego sklepiku po jakiś sprawunek. Służąca wyszła, lecz pani Szopowa napróżno wyczekiwała jej powrotu. Nie doczekała się ani pani, ani służącej: widocznie uciekły. Zostawiły jakiś paszport widocznie znaleziony, gdyż w miejscu zład paszport wydany, pani Szopowa śladu dojsć nie mogła. Do tego czasu, pani Szopowa choć niezamożna, dzieckiem tem się opiekuje. — Podobno chłopaczek bardzo ładny.

W dalszym ciągu marcowych niepowo-

dzeń zaznaczyć muszę kwestę wielkotypodniową po tujejszych kościołach. Panie ponabawiały się kataru, a chociaż energicznie pukały monetą o tace, dopukać się wiele nie mogły. Kiesy skapo się otwierały. Aby takowe łatwiej na korzyść ochronek otworzyć — niektóre panie zamierzyły urządzić rzecz przyjemną a dobrą, mianowicie wieczorek muzykalno-wokalno - deklamacyjny. Miał ten wieczorek mieć charakter więcej prywatny, niektóre panie miały zagrać, inne zaśpiewać, i tym sposobem czas urozmaicić, a ochronkom, gwałtownie potrzebującym grosza—trochę dochodu przysporzyć. Ale jak zwykle w naszym miasteczku, zaczęły się rozmaite komeraże, a ploteczki — i projekt rozbiły. Wieczorek miał się odbyć w przewodnią niedzielę, w sali resursy miejscowej. Doznaliśmy zawodu i napróżnośmy kasztany opatrywali, szukając ogłoszeń. Wszystkiemu w istocie rzeczy winien ten figlarz marzec tegoroczny...

Jasnogórski.

Słońce powraca z swej drogi niestety,
 Ohwycieź się tedy ogona komety,
 Dalej zajdziecie!
 By zyskać plony z związanego snopa,
 Uznanie świata, laury, wawrzyny,
 Przekształcić ludzkość—sposób jest jedyny,
 Nowego sobie wyręchtować z gliny
 Tęgiego chłopca—
 Coby był mądry, rezonował wiele,
 Nie znał, co wiara, pokuta i skrucha,
 Słowem *Adasia* zlepić sobie zucha,
 Z gęba, żołądkiem, bez żadnego ducha,
 Jak wół lub ciele.
 Z takim stworzeniem, gdy już wyjdzie z gniazda
 Chociażby tylko przez imaginację—
 Aby za postęp zyskać koronację
 I zrobić sobie wielką reputację,
 Dalej w świat jazda!
 Lecz dobrodziejel... gdy ciężka fatyga,
 Pędzić wciąż naprzód i naprzód po niebie,
 Trzeba się gwałtem oglądać za siebie,
 Bo z wielkich trudów i prac w tej potrzebie,
 Zostanie... *figa!*
Ex-Bocian.

Odpowiedź Ex-Bociana
 na
 odezwę pani Klary w Nr. 13 „Tygodnia”.

Klaro! co zamieszkujeś w mieście Rycywole,
 Niechając ci zostać dłużnym odpowiedzią grysmole—
 Daruj!—proszę o pardon! dlatego jedynie,
 Że będąc *hic mulierem*, piszesz po łacinie;
 Że zaś *casusów bełi* mamy w użyciu *satis*,
 Z ochotą odwołuję *verba veritatis*—
 Całuję swego męża—pieść go należycie,
 Słodzutkiemi słówkami osładzaj mu życie.
 Gruchajcie jak gołąbki wesole, szczęśliwe,
 Choćbyście nawet byli wiekowe i siwe.
 Inaczej—w Rycywole zamieszkała Klaro
 Nie będę pardonował grzechom żadną miarą,
 I dziś wypogodzone zachmurzę oblicze
 Mówiąc: *uderz w stół pięścią—to brzęką nożyce.*

Licytacje w obrębie gubernii.

— W d. 23 kwiet. (5 maja), w sądzie zjazdowym
 tutejszym, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi pod

№ 122 przy ulicy Drewnowskiej położonej, od sumy
 500 rs.
 — W d. 18 (30) kwiet., w urzędzie wójta gminy
 Górki, w pow. łódzkim, na sprzedaż domu drewnia-
 nego pod gontem od 150 rs.
 — W d. 14 (26) czer., w kancelaryi hypotecznej
 w Łodzi, na sprzedaż nieruchomości tamże pod № 17
 przy ulicy Jerozolimskiej położonej, od sumy 1650 rs.
 — W d. 25 kwietn. (7 maja), w urzędzie okręgu
 leśnego w Petrokowie, na sprzedaż 5537 sążni drze-
 wa wyrąbanego w leśnictwie Krzepickim.
 — W d. 19 kwietn. (1 maja), w magistracie m.
 Łasku, na sprzedaż krów i jałowizny, od sumy rs.
 1250.
 — W d. 20 czerw. (2 lipca), w tutejszym sądzie
 okręgowym, na sprzedaż majątku Wólka Prusicka, w
 pow. noworadomskim, od sumy 30,000 rs.
 — W d. 12 (24) kwiet., w urzędzie pow. nowora-
 domskiego, na reparację 6 i budowę 1 mostu w No-
 woradomsku od 932 rs. 86 k.
 — Tegoż dnia tamże, na reparację 5 i budowę
 2 studni w Noworadomsku, od sumy 1081 rs. 37 k.

O G Ł O S Z E N I A

Trzy Lokale
jeden składający się z piekarni, skle-
 pu i trzech pokoiów;—**drugi** z czterech
 pokoiów — **trzeci** z dwóch pokoiów—
 są do wynajęcia w każdym czasie w do-
 mu Fronckiego za koleją. Bliższa in-
 formacja w dyskretycji Elchnowicza, w
 domu Michelsona obok magistratu
 przy ulicy Petersburskiej (Kaliskiej).
 (3—1)

W dobrach Byki jest do sprzedania
kilka tysięcy
SZCZEPÓW
 wyborowych gutunków **grusz i ja-
 bloni**, tak letnich jak i zimowych.
 Kupujący mogą zasięgnąć wiadomości co
 do wieku i gatunku szczepów, gdyż rej-
 str-a prowadzone są dokładnie.
 Wiadomość bliższa **we dworze**
w Bykach. (3—1)

Cornelius Nepos.
 Tekst, tłumaczenie wolne i dosło-
 wne, uzupełnione licznymi obja-
 śnieniami gramatycznymi i rze-
 czowemi.
 Dziełko to wychodzi zeszytami po kop.
15. Każdy sprzedaje się oddzielnie.
 Nakład księgarni **Lesmana i Świ-
 szczowskiego** w Warszawie 14.
 Mazowiecka 14. (R. i E. 3183) (6—1)

Jest do sprzedania, na bardzo przystęp-
 nych i dogodnych warunkach
Restauracyja
 z kompletnem urządzeniem w bardzo
 dogodnym punkcie położona, przy zbiegu
 dwóch ulic i na wprost teatru miejsco-
 wego; w Petrokowie na ulicy Moskiew-
 skiej w domu W-go Jasińskiego
 Bliższe szczegóły powziąć można na
 miejscu u Właściciela takowej.
 (3—2)

DO
Zakładu Stolarskiego
„RODZINA“.
 w Petrokowie;

nadeszły żądane **krzesła dębowe**
„Helena“ z amerykańskimi siedze-
 niami, bardzo mocne, po cenie **rs. 2**
kop. 80 sztuka.
 Także poleca różne inne **Meble go-
 towe** własnego wyrobu, gustownie wy-
 kończzone, **po cenach nader przy-
 stępnych.** (0—31)

Jan Stopczyk
FABRYKA POWOZÓW
 egzystująca od 1852 r.
 w Warszawie przy ulicy Elekto-
 ralnej Nr. 794c, w domu wła-
 snym.
 (R. i Fr. 2989) (15—3)

Z powodu zmiay zawodu, jest do sprze-
 dania
Pocztalteryja
 w Pilicy, na której jest koni etatowych
 4, z domem i zabudowaniami gospodar-
 czemi masiw murowanemi, wraz z ziemią
 orną około 20 mórg. Osoba znająca słu-
 żbę pocztową, może zarazem i pełnić o-
 bowiązki ekspedytora, lub też osobno być
 pocztalterem. Wiadomość na miejscu.
 (3—3)

Do sprzedania
Dom drewniany
 z budynkami gospodarskimi i ogrodem
 owocowym, w Skierniewicach wprost
 banhofu, przynoszący dochodu 8% od

żądaney sumy. Wiadomość w Rawie u
 pana W. W. właściciela domu № 230.
 (3—3)

Przedsiębiorstwo Przewozowe
F. BRULINSKIEGO
 w Petrokowie.

1) **Dopełnia przewozu** wszel-
 kich **bagazy, towarów, mebli,**
fortepianów i t. p., ze stacyi dro-
 gi żelaznej War. - Wied. do miasta i z
 miasta na stacyje. — 2) **Ekspeduje**
wszelkie towary do wszystkich
stacyi dróg żelaznych, tak w
 Królestwie, jako też i w Rosyi. — 3)
Dopełnia przeprowadzeń z je-
 dnych mieszkań do drugich. — Słowem
 zajmuje się **wszystkiem** cokolwiek może
 mieć związek z czynnością **ekspedy-
 cyjno przewozową**, za wynagro-
 dzeniem bardzo umiarkowanym.

Interesanei we wrzystkich wyżej wspo-
 mnianych interesach, raczą się zgłaszać
 do mieszkania niżej podpisanego w Sta-
 rym Rynku w domu pana **Sieradz-
 kiego** na 1-m piętrze, **obok apte-
 ki W-go Gampfa**, lub też zosta-
 wiać swoje zlecenia na kartkach (z ozn-
 czeniem adresu zamieszkania) w Handlu
 Win W-go Wierzbickiego. Za akuratne
 spełnienie zobowiązań i całość przedmio-
 tów poręczam. (16—3)

S. Bruliński.

**Płótna, Weby, Krea-
 sy, Chustki etc.**

z najlepszych fabryk zagranicznych,
 sprzedaje po cenach możliwie tańszych,
hurtowy skład
KORNGOLD i SZPER
w Warszawie, 14 Nalewki 14.
 (R. i Fr 469) (10—9)

300 OWIEC
 jest do sprzedania z powodu zwiniecia
 gospodarstwa wiejskiego. Owce są rasy
 poprawnej. Wiadomość bliższą powziąć
 można u Zawiadowcy Stacyi Dr. Z. War.
 Wied. Baby. (2—2)

SKŁAD KRYSZTAŁÓW i PORCELANY
JE CHWASTIKIEWICZA
WARSZAWIE
 ulica Miodowa № 496 (nowy 1)

R. i Fr. 01447 (20—19)

KRAJOWA FABRYKA
SZUWAKSU
ATRAMENTU
 EKSPORT DO KRÓLESTWA I CESARSTWA
S. GLIŃSKI
58 WARSZAWA—NOWY-SWIAT 58
 (R. i Fr. 175) (12—10)

Biuro Ogłoszeń
 dla wszystkich dzienników kra-
 jowych i zagranicznych
 pod firmą
RAJCHMAN I FRENDLER
**w Warszawie, ulica Senato-
 rka Nr. 18.**
 Przyjmuje ogłoszenia **po cenach**
redakejnych.

Do dzisiejszego nume-
 ru dołącza się arkusz
 15 powieści oryginalnej Michała
 Synoradzkiego pod tyt. „Rogata
 Dnaza”.

Z dniem 1-ma Października 1882 roku

przy składzie żelaza L. Krasuckiego w Petrokowie
został otwarty**SKŁAD NARZĘDZI ROLNICZYCH**pochodzących z fabryki i zakładów górniczych
RUDA MALENIECKA

z czem poleca się PP. Obywatelom i kupcom.

PŁUGI Cichowskie i innych systemów, WYPIELACZE, RADEŁKA, DRAPACZE, WALCE pierścieniowe, SIECZKARNIE ręczne, SIEKACZE, zawsze znajdują się na składzie. KIERATY, MŁOCARNIE, WIALNIE, MŁYNIKI, SIEWNIKI, WOZY, POMPY i SIKAWKI dostarczane są na obstalunki.

Cenniki wysyłają się na żądanie.

(12-9)

Odnaczone na Wystawach: Paryzkiej,
złotym medalem i na Warszawskiej w
Czerwcu 1882 roku odbytej, Dyplomem
uznania**Mydło Rezolwujące,****wynalazku i wyrobu Dra Pichlera**, Cesarsko-Królewskiego Nadweterynarza dawniej w Insubruku i Pradze Czeskiej, obecnie w Dornbirn zamieszkałego, **znakomicie działające w rozmaitych chorobach zewnętrznych koni i bydła rogatego**, jak np. w **zółzach**, wszelkich kulawiznach, odparzeniach, liszajach u bydła etc. Z mnóstwa odebranych świadectw, stwierdzających zupełną skuteczność Mydła rezolwującego, przytaczamy w wyjątkach kilka.**W-ny Alfons Pilaski w Czernicach, poczta Osia-
ków**, donosi:

„Mydło rezolwujące Dra Pichlera, okazało się u mnie ze wszech miar praktycznym na wszelkie choroby zewnętrzne bydła i koni: mydłem tem, postępując podług przepisu, wyleczyłem konia w przeciągu dni 10, który dłuższy czas na przednią nogę kulał i żadne używane lekarstwo nie skutkowało; z również dobrym skutkiem używałem Mydła Pichlera na liszaje u bydła—po dwurazowym użyciu, liszaj zupełnie zaszehł. Przy najmocniejszym nacieraniu w przeciągu dwóch tygodni u koni i u bydła włos odrasta. Sasiad mój, pan Madaliński z Nowej Wsi, mydłem tym wyleczył wołu, który od dłuższego czasu tak mocno kulał, że go do pracy użyć nie mógł”.

**W-ny Maksymilian Czarnowski w Jaktorach, po-
czta Radzymin**, donosi:

„W tym roku w majątku moim Jaktory, pokazały się w stajni bardzo silne zółzy, jakich przez lat dziewięć własnego gospodarstwa i poprzednich praktyk nie widziałem.

Wszystkie podpadłe tej chorobie konie, dostały bardzo twarde guzów, które w następstwie wylatały z przestrzenia ciała, na której się znajdowały.

Na jednym źrebaku o którego wyleczeniu zwątpiłem, dokonałem próby z mydłem rezolwującym Dra Pichlera; skutek mydła okazał się zbawiennym, „po trzech bowiem dniach guz znikł bezpowrotnie, a na miejscu tem widzieć można było wyciek, sierść przytem pozostała bez zmiany.

**W-ny Zygmunt Młocki w Woli Rasztowskiej, pod
Radzyminem**, donosi:

„Mydła rezolwującego Dra Pichlera używam od roku z wielkiem powodzeniem w zółzach u koni, oraz na wszelkie kulawizny tak u koni, jak i bydła rogatego; skutek w każdym wypadku był prędko i zupełny.

Cena większego kawałka Mydła rezolwującego wagi 130 gramów, wystarczającego dla 20 koni rs. 1 kop. 75.

Średniego kawałka wagi 75 gr. dla 15 koni rs. 1.

Małego " " 50 gr. dla 10 koni kop. 75.

Do każdego kawałka dołącza się szczegółowy sposób użycia.

Wyłączna sprzedaż Mydła Rezolwującego na Królestwo Polskie i całe Cesarstwo Rosyjskie, w Składzie Nasion i Narzędzi Rolniczych, pod firmą:

Wasilewski & Pilaski

Dawniej Wasilewski & Kaniewski.

w Warszawie, ulica Nowo-Senatorska Nr. 5.

Hotel Litewski.

(R. i Fr. 2792)

(3-3)

Dr. Guranowskiw Warszawie (Królewska 43)
leczy specjalnie choroby uszu, nosa i gardzieli.

(R. i Fr. 3083)

(3-2)

Poszukuje się chłopca

wieku lat 13 lub 14, porządnych i przy-
woitych rodziców, do sukierki

Karola Lüdtkę

(dawniej Łaguny).

(7-5)

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою.

W drukarni F. Białohatowskiego w Petrokowie.

**WINA: Węgierskie, Bordske, Burgundzkie, Reń-
skie i Hiszpańskie, Romy, Cognac, Likieri zagra-
niczne, oraz Porter i Piwo angielskie.**—naturalne i odstałe, a
pochodzące z najlepszych źródeł bezpośrednich,—poleca**WŁ. NOWICKI**w Składach swoich: w **Warszawie**, przy ulicy Marszałkowskiej
Nr. 40 i w **Lublinie**, na Krakowskim-Przedmieściu.

(R. i F. 3106)

(10-1)

MAGAZYN

**UBIÓRÓW MĘSKICH
KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO**W Rynku wprost cukierni W-go Łaguny
w Petrokowie.Na nadchodzący sezon zaopatrzone został w najświeższe mate-
ryjały tak krajowe jak i zagraniczne, oraz w znaczny zapas goto-
wych ubiorów męskich po cenach najprzystępniejszych.

(7-3)

Warszawski Dom Zdrowia,

w Warszawie, Szpitalna 6,

przyjmuje na stałe pomieszczenie cho-
rych, dotkniętych cierpieniami wszelkie-
go rodzaju, jak również kobiety, spo-
dziewające się słabości. Zupełna tajemni-
ca zapewniona być może. W zakładzie
ordynują:**J. Brzeziński** w chorobach we-
wnętrznych i specjalnie nerwowych
(Nowozielnia, 36), **K. Dobrski** w cho-
robach wew., spec. płuc i gardła (Mar-
szalkowska 50), **J. Gutwein** w cho-
robach chirurg. (Plac Grzybowski, 10),
A. Thieme w chorobach właściwych
kobietom (Marszałkowska, 38). — Bliż-
sza wiadomość na miejscu i u lekarzy
zakładu. (R. i Fr. 1779) (12-2)**Francuzka**życzy sobie udzielać lekcji języka fran-
cuskiego i konwersacyi w domach pry-
watnych. Wiadomość w Redakcyi.
(0-11)**Konie, Karety, Powozy, Bryki
na resorach.**do wynajęcia. Zamawiać można w skła-
dzie węgla W. Sapińskiego, na rogu alei
Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i
stajniach tegoż, w domu W-go Golem-
bowski, ulica Kaliska wprost Poczty.
Karety i powozy na wesela, chrzty, po-
grzeby i spaceru—wynajmują się na go-
dziny. (13-1)W Wdowinie jest do sprzedania
600 centnar. siana

(2-1)

SKŁAD WĘGLIWłodzimierza Sapińskiego
przy rogu Aleksandryj-
skiej alei.Sprzedaje węgle w dobrym gatun-
ku. Korzec grubego wagi 240 fun-
po 85 kop.—kostkowego po 83 kop.
Na miarę w skrzyniach zamknię-
tych (przez magistrat warszawski o-
pieczętowanych) po 5, 10 i 20 korcy,
gruby po 83 kop., kostkowy po 81
kop. korzec z odstawą. Na całe
wagony z dostawą przed
drwalnią, wagon węgla grubego
11,000 kilometr. (110 korcy) stoso-
wnie do gatunku od 76 rs., takż kosztowego od 73 rs. **Drzewny wę-
giel** kurzony rs. 1. **Koks** rs. 1
korzec. W składzie sprzedaje się
każdą ilość. **Zwózki węgla** ob-
cego dopełnia: z **osobowej sta-
cyi**—za wagon rs. 4. **Z towaro-
wej stacyi**—za wagon rs 5 za
furanekę.Zamówienia wszelkie należy robić
w składzie z góry opłaca-
jąc.

(13-1)

— A bron ze mnie Chryste od czegoś podobnego. O Staszka mi synowca idzie. Wasznej rady potrafię.

— No, no... ciekawym... Procesz albo inna fa-
w którym ty, sądzę, że poradzi.

— Jam bo do wasci w potrzebie, mój dobro-
dziejny — poczaj Tomasz. — Stało się miraculum,
Uściskali się, ucałowali serdecznie.
— Bóg żyw... pono pan Tomasz... żywo por-
wał się stary. — To mi niespodzianka... A siadajże
waszność... siadaj! Wysoko mieszka... wdrapywa-
cie się do mnie to nie faranuszki!

— Jakże mi się masz mecenasiel — powitał go
zdziwiał się pojawieniem Trzcinińskiego.
nie spodziewał — rzadko kto do niego zazierał — więc
fotelu, stojącym tuż przy oknie. Mecenas gości się
Zastal starego w pół drzemającego na wytarłym
Niezłocznie się tam udał pan Tomasz.
ce, zajmując leżą łożka na strychu,
pow szechnie. Mieszkał na ustroju, w starej kamienicz-
ce, zajmując leżą łożka na strychu,
O Sabinie łatwo się dopytał — znano mecenasa
kować, naznuczając się wyjechał do Płocka.
I pewnego wieczora nakazał sobie wózek uszy-
panie tego... roz... hm...
— Może Sabinie wie co o nim. Trza z nim...
cierpliwości zbrakło.
nie przychodziła. Przeczekawszy dość długo, staremu
Z dnia na dzień oczekiwania wiadomości — ta stoli
stało się coś stać.
— Ano, wem — prawda jest... ale Staszek gło-
wił nie od parady ma. Hm... niepoczciwie robi... Mlu-
Tomku.
— Już bo jak się komu nie wiedzie... wiesz
brato...
Młoz go dotąd gzyły?... Toć się chyba i prze-

— 112 —

godziwie i pięknie... jedno byłem wiedział, że mi
sprzyjasz...

I ręce złożył, oczekując, co odpowie dziewczyna.

— Jam ci panu podstolicowi nie krzywya — od-
parła po chwili — ale nie wiem, czy nam ludzie na
to pozwolą...

Podstolic chwycił jej rączki i okrył pocałun-
kami.

— Pozwolą! pozwolą! — zawołał. — Bóg ci za-
płać Anulku za pociechę; życia mi i sił przy-
było...

Byłby na kolana padł rozmiłowany młodzian,
aliści państwo Mikołajostwo wrócili... Oboje młodzi
nastroili twarze jak mogli obojętnie... chociaż baczniej-
sze oko dojrzałoby na nich jedno udanie.

Podstolic wieczora tego niedługo u pana mar-
szalka bawił... Wymówiwszy się zajęciem odszedł
wkrótce — bo czuł, że mu potrzeba powietrza, tak mu
tchu w piersi brakło. Serce mu się tłukło głośno,
pulsy falowały — ledwie na miejscu siedział... Wy-
biegł tedy ze dworka pana Mikołaja szybko — i sam
nie wiedząc czemu, pędził jak szalony przed siebie,
nie zwracając uwagi gdzie idzie. Stał wreszcie nad
Wisłą... westchnął głęboko.

Noc zapadła — a była pogodna, gwiazdzista —
bez chmur i wiatru. Płynął jasny księżeczek po nie-
bie — za nim roje gwiazd mrugając srebrnymi powie-
kami, a przeglądając się w jasnej, spokojnej powierz-
chni Wisłki.

Staruszka macierz wód polskich, zwolna toczy-
ła swe nurty, zciicha pomrukując niby pacierze jako-
weś. Czasem jedna swywołniejsza fala głośniejszede-
rzyła o brzeg, chlupnęła, zawarczała, zapieniła się,
rozplynęła potem i znikła... Czasem echo jakie za-
szumiało po nad szklistą powierzchnią — zadudniało

— Nie zawiadzi mój dobrodziejny.
— Ja myślę, kochany panie Tomasz, zapre-
wadzę waszność pana do naszego Mafdrzyka pod
trzy wieże. Mój to kąt, gdzie godziennie zachodzą...
Dadzą nam tam trunku jak się patrzy.
Wkrótce obadwaj siedli w winiarstwie pod "Trze-
ma Wiazami", gawędząc przy lampkach.
Mafdrzyka winiarstwa należała do najlepszych
w Płocku, znalazła się tam i przekąska i izba dla
rzędnie.

— Szwęta prawda! Wdzięcznym też wasci, żeś
poruszył tę kwestyję... Na sercu mi leżała. Gdy ka-
ska — na lampkę proszę. Piwnicy sam nie mam... więc
chyba do winiarstwa.

— Nie wiem... nie wiem, proszę ja waszność
ści. Kwestyja zawiła, do rozwiązania trudna. Ist-
ny są!
— Chłopak uczciwy i szkoda by go... Bóg wie
co mu się przytrafiło... Warszawa nie bagatel!
sto wielkie, gdzie uczciwi są, ale i tafałajstwa do-
są...

— Coby to mogło znaczyć? — jakby do siebie
mruknął pan Tomasz.
— Nie wiem... nie wiem, proszę ja waszność
ści. Kwestyja zawiła, do rozwiązania trudna. Ist-
ny są!
— Chłopak uczciwy i szkoda by go... Bóg wie
co mu się przytrafiło... Warszawa nie bagatel!
sto wielkie, gdzie uczciwi są, ale i tafałajstwa do-
są...

— Coby to mogło znaczyć? — jakby do siebie
mruknął pan Tomasz.
— Nie wiem... nie wiem, proszę ja waszność
ści. Kwestyja zawiła, do rozwiązania trudna. Ist-
ny są!
— Chłopak uczciwy i szkoda by go... Bóg wie
co mu się przytrafiło... Warszawa nie bagatel!
sto wielkie, gdzie uczciwi są, ale i tafałajstwa do-
są...

— 113 —

— 116 —

Pan Tomasz wasu zagryzł nic nie mówiąc i szedł
za bratem, który go do znajomej już nam komnaty
wprowadził.

— Siadź... spoczniij Tomasz, a wybac, że cię
tak przyjmuję, ale... wiesz jak u mnie... — stękał go-
spodarz. — Pustki, golizna... bieda! Ot... jak się ko-
mu nie wiedzie... co chcesz rób!

— Przecież choć chleba kęs i gorzałki mi dasz
— przerwał mu brat. — Głodnym porządnie, a na to
cię chyba stać.

— Gorzałki bo nie piję. Szkodzi mi... A chleb?...
może się znajdzie...

Wzdychając, mrużąc, a postępkując wyszedł.
Niezdługo wrócił ze Skibą, niosącym chleba bochen
czarnego, nóż, soli w drewnianej korbaczce i flaszkę
z gorzałką.

— U klucznicym znalazł trochę — rzekł wska-
zując na flaszkę. — Pożywaj co jest.

Tomasz zżymał się, lecz hamował. Nie chciał
drażnić brata — spodziewając się od niego pomocy.

— Mówiłeś, żeś z kwestyją przyjechał? — zaga-
bnał ciekawy Bartosz.

— Tak jest, i mam nadzieję, że nie napróżno —
odparł Tomasz. — Posłuchaj jeno Bartoszu... trza mi
pieniędzy... pożycz.

Jak oparzony skoczył Bartosz.

— Oszalałeś! — zawołał. — Trafił też... Ja?
Ja? Pożyczyć ci mam? Ja? Zkądby wziął?

Na to brat z flegmą.

— Mój Bartku... pomówmy z sobą otwarcie.
Nietylko ja, ale każdy o tem dobrze wie, że na gro-
szach siedzisz. Czemu to się kryć? Lndzi nie oba-
lamucisz. Fortunęś zbil isticie senatorską, żyjąc jak
łazarz ostatni, na wstyd całej rodzinie. A co ci z te-
go przyjdzie? Co? Sam jesteś... dla kogóż chowasz?
Do trumny z sobą nie wezmiesz...

— Owóż taka to historia — prawił Sabinka. — Nie mogę sobie wyłomaczyć czemu od Nabierczyńskiego odszedł. Nabierczyński... człek jak mało... stał się jedynym, głowa nie lada... szkoła u niego dla młodzieży jedyna... Staszek też chociaż młody, olej w głowie ma... — Trudno sobie sprawy zdać z tego... Miraculum! — murzał pan Tomasz. — Tembardziej się o niego turbuje, ile wiem, że fundusze miał szczupłe... a Warszawa pieniądza dze zrei! — Prawda mosanie, kochany mecenasiu... Święta prawda! Ano... wiesz co... gdybym tak ja się wybrał do niego? Ha? Sabinka w ręce uderzył. — W to mi grał! Z ust mi słowa wyjął, kochany panie Tomasz. Rada jedyna i ad rem! — I ja sądzę, że innej niema. Chłopaka jak sarna kocham — ostatni on zresztą z naszego rodu. Ma się krew zająca poniewierac? Tooby miraculum było. — Słusznieś rzekł. Gdyby nie to, zem stary i zapadł na zdrowiu... tak mi Panie zdrowie dał... pojebałbym sam. Alłisci człek nie rzadzi sobą. Koniec — koniec po długiej naradzie stanęło na tem: że pan Tomasz sam co najrychlejsz do Warszawy pojedzie, gdzie mu Nabierczyński za informatora posłuży. Sabinka mu do jurysty listy dał — przyklaśnięcie pocziwemu zamiarowi. Jedno atoli stawało na drodze panu Tomaszowi — a był ten brak pieniędzy. Na razie o tem nie pomyślał, w drodze dopiero przyszło mu to do głowy. Po rozwadze... przypomniał sobie brata Barto-

— Nuż od niego dostanę. Bodajby prowizyję dać jaką chce a dostać... Człek twardy i zamknięty... Sprobować nie wadzi. Do Obór chłopcu kazał jechać — jak sam myślał — na los szczęścia. Trafił szczęśliwiej niż Staszek, bo tym razem gnój wywożono, brama stała otworem, a na dziedzińcu sam gospodarz. Ten obaczywszy, że ktoś wprost w bramę wali, na Skubę krzyknął: — Biegaj niecnoto... dowiaduj się kto i odpraw... Alłisci zanim powolny Skuba ruszył z miejsca, pan Tomasz już zeskoczył z wózka i szedł ku bratu, którego poznał odrazu, chociaż dawno go nie widział. — Jak mi się masz Bartoszu! — wołał Tomasz ręce wyciągając. — A... a... — mruknął sknera witając brata, skrzywiwszy się przytem tak, jakby garniec octu wypił. — Pono Tomasz... — Któżby inny... Aleś mi się zmienić Bartku! — niezrażony tem mówił Tomasz. — Zestarzałeś się, zwiędłeś... — Zachciałeś! — bąknął Bartosz. — Wiek gniece... przytem bieda doskwiera... człowiek ledwie że z głodu nie zemrze. Ty co innego, ale ja... Zmiłowania bożego czekam, a żyję... jak ostatni... Mimowoli rozśmiał się pan Tomasz, — widząc zaś, że go brat nie prosi w gościnę, sam się z tem przypomniał. — Przyjechałem tu do ciebie z kwestyją... gdyż łaskaw pod dach zaprowadź. Muszę też spocząć choć trochę, bom kości strząśł porządnie! — Ano... chodź gdy chcesz... jedno na wygodę u mnie nie rachuj, bom charłak zgola. Izby wilgotne... niezdrowe — sam mało co w nich siedzę, byle spać w nich...

Podobny zbieg okoliczności nie dozwolił Staszki utrzymywać obiecanych przez stósunków ze stryjem Tomaszem i Sabinką. Obadwaj ci ludzie — szczerze przywiązani do podstolica, wielce się interesowali jego milenciem. — Miraculum doprawdy... — murzał pan Tomasz codziennie prawi. — Co się z tym molokosem dzieje? W wodę zapadł... Ni słychu ni dyhu. — Bron Boże... nieszczęście — podszepływała stryjenka, która również serce miała do Staszka. — Co bo fejność prawi! — huknął Tomasz. —

XI.

— Podstolie był szczęśliwy. Czuli się nieomal panem całego świata. Nie zamieniliby się szczęściem swoim na nic — bodaj odepchnąłby i korony z pogardą... Nie myślał o niczem — jedno o pięknej swojej Anulce, która go miłuje tak jak on... która będzie jego... z pewnością jego... Był pewnym podstolie siebie — tak pewnym, że gołdoby przeciw wszystkim żywiom się rzucić... Nie przypuszczał, że może mu co stanąć na przeszkodzie... że efektem jest mizer-ny, którego zamary są tak trwałe, jako siatki pa-jęcze, lub barwa kwiatów... Hm!... szczęście wpała... rozmarza... zasłania oczy... a nieraz jedna taka chwila skazuje człowieka na ciężki żywot, który się kończy dopiero w mogile na cmentarzystku...

dziwnym odgłosem wnet przepadając — i znowu potem nastawała poważna cisza... Stał podstolie na wybrzeżu przypatrując się Wisłocce, — powietrze chciwie czerpał, chcąc ochłodzić żar, który mu piersi piekł... Zdjął czapkę, rozpiął żupan, napawał się ciszą nocną... Wszystko wydało mu się tak dziwnie pięknem, tak pociągającym — jak nigdy. Księżyc śmiał się do niego wesoło, gwiazdy mrugały figlarnie, jakby wtórując radości, którą czuł w sobie. — Jakież bo świat ten piękny! — myślał. — Miły Boże... a ludziska jeszcze się skarżą. Zapomniał w tej chwili niebogi o wszystkim co przeszedł — zapomniał o tem, że na świecie po śmiechu — lza się zjawia, po weselu smutek, że kwiat szczęścia nie trwa wiecznie... i byle wiatr... porwie listki, ogołoci go, zasuszy... aż zwiędnie i główkę martwą skłoni w boleściach... Zapomniał i o tem nawet młodzian, że ubogi, sierota... że ciężka go czeka dola... O wszystkim zapomniał. Był szczęśliwy w tej chwili; szczęście to upajało, rozmarzało — wszystko zdobiąc jasnemi barwy. Jak serdeczna nuta grała mu w uszach, tęschna a miła, a piękna — odbrzmiewała echem w piersi i porывała myśli harmoniją swoją. Zdało się w tej chwili Staszki, że wszystko mu się uśmiecha, dzieli jego szczęście i ośmiela do życia przyszłego. Gdyby mógł — objąłby jednym serdecznym uściśkiem świat cały i do serca przytulił. Boć była to jedna z chwil najmilszych w życiu ludzkim — chwila, która się raz pojawia — trwająca niedługo... o której pamięć do grobowej deski się przechowuje. Stanowi ona dobę przełomu w życiu każdego, jest niejako chrztem do innego życia... chryzmatem przyszłych cierpień, zawodów, łez i zawiedzionych nadziei. Pojawia się raz jeden tylko... ni- knie potem, zostawiając jednak oddźwięk, który przy-